

ANTOLOGIA

1. Płakała w nocy, ale nie jej płacz go zbudził

Płakała w nocy, ale nie jej płacz go zbudził.
Nie był płaczem dla niego, chociaż mógł być o nim.
To był wiatr, dygot szyby, obce sprawom ludzi.
I półprzytomny wstyd, że ona tak się trzyma,
to, co tłumione czyniąc podwójnie tłumionym
przez to, że w nocy płacze. Nie jej płacz go zbudził:
ile więc było wcześniej nocy, gdy nie zwrócił
uwagi – gdy skrzyp drewna, trzepiąca o komin
gałąź, wiatr, dygot szyby związek z prawdą ludzi
negowały starannie: ich szmer gasł, nim wrzucił
do skrzynki bezsenności rzeczowy anonim:
„Płakała w nocy, chociaż nie jej płacz cię zbudził”?
Na wyciągnięcie ręki – ci dotkliwie drudzy,
niedotykalnie drodzy ze swoim „Śpij, pomiń
snem tę wilgoć poduszki, nocne prawo ludzi”.
I nie wyciągnął ręki. Zakłóciłby, zbrudził
toporniejszą tkliwością jej tkliwość: „Zapomnij.
Płakałam w nocy, ale nie mój płacz cię zbudził,
To był wiatr, dygot szyby, obce sprawom ludzi.”

2. Mieszkać

Mieszkać kątem u siebie (cztery kąty a
szpieg piąty, sufit, z góry przejrzy moje
sny), we własnych czterech
cienkich ścianach (każda z nich pusta,
a podłoga szóstą oddolnie napiętnuje
każdy mój krok), na własnych śmieciach,
do własnej śmierci (masz jamę w betonie,
więc pomyśl o siódmym,
o zgonie,
ósmym cudzie świata, człowieku)

3. Pan tu nie stał

Pan tu nie stał, zwracam panu uwagę,
że nigdy nie stał pan za nami
murem, na stanowisku naszym też
pan nie stał, już nie mówiąc, że na naszym czele
nie stał pan nigdy, pan tu nie stał, panie,
nas na to nie stać, żeby pan tu stał
obiema nogami na naszej ziemi, ona stoi
przed panem otworem, a pan co,

stoi pan sobie na uboczu
wspólnego grobu, panie tam jest koniec,
nie stój pan w miejscu, nie stawiaj się pan, stawaj
pan w pąsach na szarym końcu, w końcu
znajdzie się jakieś miejsce i dla pana

4.Co będzie świadectwem

Krystynie i Ryszardowi Krynickim
Nie nasze podręczniki historii, których nikt
nie otworzy, bo i po co, nie
gazety, które nigdy nie były otwarte
na rzeczywistość (jeśli nie liczyć niektórych
nekrologów i prognoz pogody), nie listy,
które tak często były otwierane, że
niczego w nich nie mogliśmy pisać otwarcie,
i nawet nie literatura, też zamknięta
w sobie, w szufladach urzędników albo
w tekturowych trumienkach okrojonych wydań
jeśli co pozostanie, to otwarte oczy
tego dziecka, co dzisiaj nie może zrozumieć
naszego świata zamkniętego- i
otwiera usta, aby zadać nam pytanie;
i jeśli nie przestanie powtarzać swych pytań,
da kiedyś naszej prawdzie otwarte świadectwo

5.Spójrzmy prawdzie w oczy

Spójrzmy prawdzie w oczy: w nieobecne
oczy potrąconego przypadkowo
przechodnia z podniesionym kołnierzem; w stężałe
oczy wzniesione ku tablicy z odjazdami
dalekobieżnych pociągów; w krótkowzroczne
oczy wpatrzone z bliska w gazetowy petit;
w oczy pośpiesznie obmywane rankiem
z nieposłusznego snu, pośpiesznie ocierane
za dnia z łez nieposłuszných, pośpiesznie
zakrywane monetami, bo śmierć także jest
nieposłuszna, zbyt śpiesznie gna w ślepy zaułek
oczodołów; więc dajmy z siebie wszystko
na własność tym spojrzeniom, stańmy na wysokości
oczu, jak napis kredą na murze, odważmy się spojrzeć
prawdzie w te szare oczy, których z nas nie spuszcza,
które są wszędzie, wbite w chodnik pod stopami,
wlepione w afisz i utkwione w chmurach;
a choćby się pod nami nigdy nie ugięły
nogi, to jedno będzie nas umiało rzucić
na kolana.

6. Widokówka z tego świata

Szkoda, że Cię tu nie ma. Zamieszkałem w punkcie,
z którego mam za darmo rozległe widoki:
gdziekolwiek stanąć na wystygłym gruncie
tej przypłaszczonej kropki, zawsze ponad głową
ta sama mroźna próżnia
milczy swą nałogową
odpowiedź. Klimat znośny, chociaż bywa różnie.
Powietrze lepsze pewnie niż gdzie indziej.
Są urozmaicenia: klucz żurawi, cienie
palm i wieżowców, grzmot, bufiasty obłok.
Ale dosyć już o mnie. Powiedz, co u Ciebie
słyszać, co można widzieć,
gdy się jest Tobą.
Szkoda, że Cię tu nie ma. Zawarłem się w chwili
dumnej, że się rozrasta w nowotwór epoki;
choć jak ją nazwą, co będą mówili
o niej ci, co przewyższą nas o grubą warstwę
geologiczną stojąc
na naszym próchnie, łgarstwie,
niezniszczalnym plastiku, doskonaląc swoją
własną mieszankę śmiecia i rozpaczy
nie wiem. Jak zgniatacz złomu, sekunda ubija
kolejny stopień, rosnący pod stopą.
Ale dosyć już o mnie. Mów jak Tobie mija
czas-i czy czas coś znaczy,
gdy się jest Tobą.
Szkoda, że Cię tu nie ma. Zagłębiam się w ciele,
w którym zaszyfrowane są tajne wyroki
śmierci lub dożywocia-co niewiele
różni się jedno z drugim w grząskim gruncie rzeczy,
a jednak ta lektura
wciąga mnie, nedorzeczny
kryminał krwi i grozy, powieść rzeka, która
swój mętny finał poznać mi pozwoli
dopiero, gdy i tak nie będę w stanie unieść
zamkniętych ciepłą dłonią zimnych powiek.
Ale dosyć już o mnie. Mów jak Ty się czujesz
z moim bólem-jak boli
Ciebie Twój człowiek.

7. Wieki średnie

Czas dla nich: zbyt obszerny puklerz
uderzany z zewnątrz wiatrem ciemnych
dzwonów. I zbyt obszerne

wszystko, zbyt długo czekać. Biczowani
sznurem zeschniętym w suplaste godziny,
wzrok podnosili. Nadzy w zbroi, w czasie.

Bo wydani na łup. Bo zamknięci zarazem
dłonią: zbyt wielką. Nie dochodził do nich
ciężar dybów na rękach sięgających w górę,
aby głębiej wbić w czoło ciernie. W zwartym mroku
chroniącej dłoni szli, tracąc kierunek.

Fałdy czasu, zbyt luźne i sute: jak znaleźć
rozstrzygnięcie? czy szukać? I jeszcze w tym mroku.
Chcieli szybciej i więcej. Przebijali ciało
natychmiastowym ostrzem, rozpalali
równoczesne żelaza. Białe czoła dziewcząt
na brunatnych portretach rosły dalej, szerzej,
rozwiecznione w horyzont.

8. Wziął za dobrą monetę

Wziął za dobrą monetę; położył
za sobą pewnym progiem przeświadczenie,
że bilon, który dlań teraz wyciera
i unieczytelnia obca ręka, jest
dobrą monetą. Nawet nie rozdwojony
przez nieczytelność, która by innego
rozdwoiła, skazując na alternatywę:
odrzucić – przyjąć (bo zrozumieć
nie można było, nawet ujrzeć palców
zacierających skwapliwie groszaki,
nim przemknęły przed twarzą miedzianym
pędem). Więc wziął za
dobrą monetę swój przydział
żetonów. Nie wiedział, że to nie nagroda,
ale że po to je dostał, aby grać; że gra
dopiero się zaczyna.

9. Garden party

„Pomarańcza, jak widzę, z Malty – wyśmienita!”
Norwid

„Przepraszam, nie dosłyszałam nazwiska? ...Banaczek? ...
Czy to czeskie nazwisko? A, polskie! To znaczy,

pan z Polski? jakże miło. Państwo przyjechali całą rodziną? dawno?” „No nie, wybacz, Sally, zamęczasz pytaniami, a trzeba, po pierwsze, zaprowadzić do stołu – proszę, tu krakersy, potato chips, sałatka – pan sobie naleje sam, prawda? Witaj Henry –”, „I co też się dzieje ostatnio w Polsce? Co porabia Wa..., no, ten z wąsami, zna go pan osobiście? Nie? Widzę czasami w dzienniku demonstracje – choć czy można wierzyć tej naszej telewizji, koszmar, prawda? jeży się włos od wszystkich tych reklam – cenzury – Europejczycy słusznie twierdzą, że kultury nam brakuje-”, „Cześć, jestem Sam. Mówi mi Billy, że pan z Polski - znam Polskę, widziałem dwa filmy z Papieżem – ten wasz Papież nic nie wie o świecie, straszny konserwatysta -”, „A jak pańskie dzieci? Mówią już po angielsku? Czy chodzą do dobrej szkoły?”, „Te szkoły publiczne to problem numer jeden, niestety –”, „Nie zgadzam się, Sammy, szkoły są lepsze, jeśli rodzice, my sami, dbamy o to -”, „Tak, ale budżet federalny –”, „Hej, wy tam, skończcie wreszcie, co to za fatalny obyczaj – dyskutować przy winie, zakąsce na poważne tematy -”, „Więc? co słychać w Polsce?”

10.Jakieś Ty

Właściwie nie muszę wiedzieć o tobie nic więcej, niż to, że jesteś tym jakimś Ty, które formuje mi w ustach i - przez opar wydechu, przez opór języka, przez niż atmosferyczny, przez kłęby spalin nad jezdnią, mgłę lustra, pył międzyplanetarny - każe przebijać się (z ust do ust, przez morza, z tego świata na tamten, z chodnika na chodnik, z murów mózgu w ten sam mur czy mózg) drugiej osobie liczby pojedynczej czasownika, jakimś "słyszysz", "nie milcz", "pamiętasz", "spójrz", "bądź", które, prostolinijnie wysłane przed siebie, pętlą powraca, nie drasnawszy skóry, ścian, urwisk, słońc, mój rozmówco, Fachowy Psychoterapeuta, Łaskawy Czytelniku, Wszechmogący Panie, Nieśmiertelna Jedyna, Od Czterdziestu Dwoch Lat Już Wytężający Nadaremnie Słuch

Sobowtórze, Tubylcze na Brzegu, skąd jak bumerang
ze świstem nadlatuje ciągle to samo pytanie
zmienione w tę samą odpowiedź: że w międzyczasie umieram.

10.Co będzie świadectwem

Krystynie i Ryszardowi Krynickim

Nie nasze podręczniki historii, których nikt
nie otworzy, bo i po co, nie
gazety, które nigdy nie były otwarte
na rzeczywistość (jeśli nie liczyć niektórych
nekrologów i prognoz pogody), nie listy,
które tak często były otwierane, że
niczego w nich nie mogliśmy pisać otwarcie,
i nawet nie literatura, też zamknięta
w sobie, w szufladach urzędników albo
w tekturowych trumienkach okrojonych wydań

jeśli co pozostanie, to otwarte oczy
tego dziecka, co dzisiaj nie może zrozumieć
naszego świata zamkniętego- i
otwiera usta, aby zadać nam pytanie;
i jeśli nie przestanie powtarzać swych pytań,
da kiedyś naszej prawdzie otwarte świadectwo

11.Nie

To tylko słowo „nie”, któremu nadać
bagaż strzaskanych kości i wylanej krwi
potrafi nawet ciemność z twojej krwi i kości,
to nieświadome dzieło bólu (wszelkie prawa
zastrzelone), którego zakrwawione kopie,
czcionkami chłosty odbite od kości, arkusze
przeszyte nicią strzałów,
możesz co dzień podnosić z chodników zmęczonym
wzrokiem, wczytywać się w nie bezradnością rąk,
to tylko słowo „nie”, ostatnie słowo
w dziedzinie krwi – a poznasz ją zaraz na wylot
roju pocisków z luf;

to tylko słowo „nie”, miej je we krwi
która spływa kroplami po murze o świetle,

daję tobie to słowo, jakbym dawał głowę
za to, że ból istnieje, jakbym gardło dawał
za sprawę żył i ścięgien, i mięśni, i skóry;
czytam ci z liter bólu, ze skręconych nerwów
pospiesznie zapisane słowa o tych, co gotowi
zawsze otworzyć list cudzego ciała,
rozciąć kopertę skóry i złamać szyfr kości;
to tylko słowo „nie”, ostatni krzyk
modlitwy krwi, którą dzisiaj odmawiam za ciebie,
którą odmawiam sobie prawa do odejścia